



Rasizm w promieniach Roentgena

JEDEN z ostatnich numerów hamburskiego tygodnika „Der Spiegel” przyniósł rozmowy przedstawicieli rozgłośni zachodniemieckiej z przypadkowymi przechodniakami. Dotyczą one stosunku do sprawy żydowskiej. Zapytywani prawie bez wyjątku dają wyraz pogładowi, że Żydzi to intruzi, element obcy i niepożądany...

Jakaż to tragiczna w swej brutalnej wymowie ilustracja do sztuki Maxa Frischa „Andorra”, z której polską prapremiera wystąpił teatr „Ateneum”? Frisch dowodził na przykładzie „Andorry”, która jest przejrzyste zamaskowaną Szwajcarią, w jaki sposób hasła, slogany i brednie, wszczone w umyśle przez dziesiątki, setki lat wrastają w dusze i mózgi ludzkie. Nie koniec na tym. Autor „Andorry” demonstruje nie tylko zabójczą infiltrację demagogicznych haseł i sloganów, ale jak gdyby w aparacie Roentgena ukazuje, że przeciętny obywatel, wychowany w klimacie tak zwanej demokracji może sam nie popełnia wprawdzie zbrodni i przestępstw, pochwała je jednak i akceptuje, kiedy go ktoś w tych zbrodniach wyręcza. Krytyka i potępienie ustroju, formalnie humanitarnego i liberalnego, są u Frischa jak ciecica skalpelem czy nożem operacyjnym.

Autor posługuje się zagadnieniem żydowskim jako pretekstem do ukazania, że w pewnych sytuacjach, pod presją pewnych nacisków i nastrojów, człowiek zmienia skórę nie tylko zewnętrzną. Chłopak Andri w „Andorze”, który przez szereg lat uchodził za żydowskie dziecko i wskutek tego doznał nieskończonej ilości dyskryminacji i krzywd, pozostaje Żydem, choć dowiaduje się, że nim nie jest i nigdy nie był.

Sztuka Frischa jest utworem jak najbardziej współczesnym. Autor obnaża w nim rany, zadane przez to, co można by w skrócie nazwać rasiz-

mem. Pozornie rasizm ten w Europie skończył się z chwilą zagłady hitlerowskich Niemiec. Ale jad rasizmu wsączony w miliony, w dalszym ciągu dokonuje swego niszczy-cielskiego dzieła.

Jeżeli chodzi o strukturę sceniczną, to dwa pierwsze akty są arcy-dziełem. Najbardziej wstrząsają i przemawiają do widza krótkie monologi poszczególnych postaci, demonstrujące ich ukryte myśli i pragnienia. Akt trzeci, w którym się-pacze rasistowscy ukazują swej prawdziwe oblicze, grzeszy klimatem zbyt już melodramatycznym. W całości mamry do czynienia z dziełem, pozostawiającym wstrząsające wrażenie, a przede wszystkim wywołującym refleksje na tematy, o których się nie-zbyt chętnie myśli i mówi, a które dla każdego stanowią próbę charak-teru.

Reżyser sztuki, Janusz Warmiński, wydobyl z niej pełnię treści filozoficznej, moralnej i społecznej. Szkoda, że poprowadził rzecz całą w tempie zbyt wolnym. Dekoracje **Andrzeja Sadowskiego** idealnie harmonizują z utworem.

Z wykonawców wybija się na czoło **Władysław Kowalski** jako Andri. Rzadko spotyka się na scenach naszych kreację o takiej czystości i takim pięknie wewnętrznym. Młody artysta nie przyswoił sobie żadnych gierek, żadnych chwytów, obliczo-nych na publiczność. Jest wstrząsa-jąco prosty i szczerzy w swojej bez-radności i nieumiejętności przeciw-stawiania się bezitnosnemu, wilczemu otoczeniu.

Z pozostałych wykonawców wy-mienić należy na pierwszym miejscu **Hugona Krzyskiego** w roli lekarza-nikczemnika, **Bronisława Dardzińskiego** jako stolarza, **Stanisława Libne-ra** jako księdza. Piękne momenty ma jako nauczyciel, daremnie walczący ze światem przesądów, zabo-bonów, i zbrodni, **Mieczysław Milecki**. Przejmujący w niemiejskiej roli idoty - **Marian Ruika**. Główna rola kobieca, siostrę przyrodnia **Andriego**, gra **Elżbieta Kepińska**. Częściowo z winy autora ta jej Barblin sprawia chwila-mi wrażenie sztuczne.

JACEK FRÜHLING